

## Długie lapy SB w sprawie ks. Jerzego

**Mirosław Dakowski**

<http://lists.ceti.pl/pipermail/wiec/20081028/014753.html>

O zacieraniu śladów zbrodni dokonanej na ks. Jerzym Popiełuszko i kolejnych skrytobójczych zbrodniach SB 18.10.2006. Od 22 lat w dziwnych okolicznościach giną ludzie, którzy próbują dociec prawdy o zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Kto i dlaczego sabotuje śledztwo w sprawie „zbrodni stulecia”?

„Prześnięć gadać, albo skończysz w Wiśle jak twój brat” - te słowa wielokrotnie słyszał w słuchawce telefonu Józef Popiełuszko - brat księdza Jerzego. To właśnie on swoimi zeznaniami pomagał śledczym IPN-u w wyjaśnieniu prawdy o zbrodni na kapelanie „Solidarności”. Szantażyści domagali się od niego i jego najbliższych, aby nie rozmawiali z prokuratorami, niczego nie pamiętali i nie mówili na temat księdza. Kilkakrotnie grozili im śmiercią. Józef Popiełuszko był nieustraszony w dążeniu do ustalenia prawdy o śmierci brata. Za swoją wytrwałość zapłacił wielką tragedią. W 1996 r. w białostockim szpitalu zmarła jego żona - Jadwiga Popiełuszko. W akcie zgonu, jako przyczynę śmierci wpisano lakoniczną formułę: „Zatrucie alkoholem metylowym”. To zdumiewająca przyczyna, bowiem pani Popiełuszko znana była jako osoba niepijąca. Zadziwia również zawartość alkoholu w jej krwi, przekraczająca o wiele dawkę śmiertelną. Mimo prośb rodziny, nie udało się wykonać sekcji zwłok, która wskazałaby prawdziwą przyczynę zgonu. Na jej rękach zauważyłem malutkie ślady po igłach, w okolicach żył. Wskazywały one, że ktoś wstrzyknął tej pani do żył truciznę w formie stężonego alkoholu - opowiada „Polskiemu Radiu” pragnący zachować anonimowość lekarz z białostockiego szpitala, który jako jeden z pierwszych oglądał ciało zmarłej. - Potem przełożony naciskał mnie, abym nikomu o tym nie wspominał i jak najszybciej zapomniał o sprawie. Zastraszanie Józefa Popiełuszki i tajemnicza śmierć jego małżonki to zaledwie jeden z wielu tragicznych epizodów brutalnej gry służb specjalnych PRL-u. Jej celem od początku jest zamknięcie ust wszystkim osobom, które mogłyby podważyć oficjalną wersję zbrodni na księdzu Jerzym Popiełuszce. Gra zaczęła się w kilka dni po męczeńskiej śmierci „kapelana Solidarności” i nieprzerwanie trwa do dziś. „Polskie Radio” odtworzyło kulisy jednej z największych mistyfikacji ostatnich lat.

### Sekrety pletwonurka

Oficjalna wersja śledztwa dotycząca odnalezienia zmasakrowanych zwłok księdza jest kłamstwem. To Krzysztof Mańko - pletwonurek z Wrocławia - już 26 października 1984 roku, w godzinach popołudniowych, jako pierwszy odnalazł w Wiśle i wyłowił ciało księdza Popiełuszki. To, co działo się kilka godzin później, wiadomo dzięki zeznaniom osób obecnych w tym dniu na tamie. Zwłoki zostały ponownie wyłowione przez pletwonurków, a następnie zacepione do pontonu i holowane w ten sposób do brzegu. Tam, gdzie znajdowała się chwilowa baza pletwonurków i ekipy poszukiwawczej, podjechał samochód marki „Nysa” i do niego zostały załadowane zwłoki - czytamy w protokole przesłuchania Andrzeja Czerwińskiego - wrocławskiego pletwonurka. Dzięki m.in. tym zeznaniom, prokuratorzy IPN ustalili, że człowiekiem, który pierwszy wydobyl zwłoki księdza był Krzysztof Mańko. Krewni pletwonurka, do których dotarliśmy, opowiadają, że po tym wydarzeniu Mańko czegoś panicznie się bał. Nie chciał z nikim rozmawiać, zamknął się w sobie, a w końcu wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Otrzymał

paszport i 1 listopada 1984 roku wyjechał z Polski. Dziś mieszka i pracuje w Grecji. Po 2000 roku udało mu się skutecznie uniknąć spotkania ze śledczymi Instytutu Pamięci Narodowej. Ten człowiek posiada wiedzę, która może się okazać kluczowa do odtworzenia przebiegu zbrodni - mówią prokuratorzy którzy prowadzili śledztwo w sprawie zamordowania kapłana. - Tylko ten pletwonurek mógłby pomóc w ustaleniu co działo się z ciałem księdza przed jego ostatecznym wydobyciem z Wisły w dniu 30 października. Sam Mańko do dziś milczy i nie chce wracać do Polski. Dzięki zeznaniom pracowników wrocławskiej tamy, śledczy IPN-u odkryli, że po 26 października przeprowadzona została pierwsza sekcja zwłok kapłana. Tymczasem z zeznań wrocławskich prokuratorów, którzy w 1984 r. prowadzili sprawę, wynika, że sekcję tą wykonał anatomopatolog ze Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Żadna przesłuchiwana osoba nie była jednak w stanie przypomnieć sobie jego nazwiska. W szpitalnym archiwum nie zachował się protokół tej sekcji (choć prawo nakazuje trzymać takie dokumenty przez 20 lat). Równie tajemnicze są okoliczności śmierci Tadeusza Kowalskiego\*. Kowalski - rybak z wrocławskiej spółdzielni „Certa” - miał zwyczaj wieczorami kłusować po Wiśle. Towarzyszyli mu w tym kolega i szwagier. 25 października 1984 r., ok. godz. 22.00, Kowalski i jego dwaj towarzysze widzieli jak tajemniczy mężczyźni wrzucają do zalewu ciało księdza Popiełuszki. Byli tak blisko, że zwłoki kapłana omal nie wpadły do ich łódki. Trzej mężczyźni obiecali sobie milczenie. Bali się o swoje życie. To, co widzieli, powtórzyli dopiero prokuratorom IPN. Kilka tygodni po złożeniu zeznań, Kowalski trafił do szpitala, gdzie po kilku dniach umarł. W akcie zgonu, jako przyczynę wpisano „zatrucie alkoholem metylowym”. To zdumiewające, bo tak samo określono powód śmierci Jadwigi Popiełuszkowej. Biorąc pod uwagę datę śmierci, rodzaj choroby i okres pobytu w szpitalu, należałoby przyjąć, że Kowalski zatrut się alkoholem podczas hospitalizacji. Znajomi pamiętają go jako człowieka cieszącego się udanym życiem rodzinnym, szczęśliwego, zdrowego. Czy to możliwe, aby szczęśliwy mężczyzna po 50tce popełnił samobójstwo, upijając się zatrutym alkoholem? Wyjaśnienie tej sprawy może być bardzo trudne, bo sekcji zwłok Kowalskiego nie przeprowadzono, choć jego rodzina starała się o to.

### Cień KGB

Cień szansy na wyjaśnienie prawdy o zbrodni miał Andrzej Grabiński - w okresie PRL-u znany obrońca opozycjonistów, podczas „procesu toruńskiego” oskarżyciel posiłkowy reprezentujący rodzinę Popiełuszków. Grabiński - świetnie wykształcony prawnik - od początku dostrzegał rażące błędy w postępowaniu sądowym, które nie doprowadziło do wyjaśnienia prawdy. Mecenas - niezadowolony z tego, że sąd nie wykrył prawdziwych inicjatorów zbrodni - zapowiedział apelację. Gdyby do tego doszło, sąd wyższej instancji musiałby ponownie przeprowadzić cały proces. To zaś mogło zniweczyć cały plan wielkiej mistyfikacji. Kilka dni przed upływem terminu złożenia apelacji, w domu na Saskiej Kępie należącym do rodziny Grabińskich wybuchła bomba, w wyniku czego zginęła 25-letnia Małgorzata Grabińska. W trakcie śledztwa okazało się, że właściciel domu nie był słynnym mecenasem, a zbieżność ich nazwisk była przypadkowa. Do dziś nie ustalono czy była to próba zastraszania czy zamordowania adwokata. Szanse na wyjaśnienie tej sprawy są znikome, bo po 1989 r. zaginęły materiały z tego śledztwa. 30 listopada 1984 roku w Białobrzegach - niewielkiej miejscowości przy trasie Kraków - Warszawa wydarzył się tajemniczy

wypadek drogowy. Ok. godz. 20. w jadącego od strony Krakowa fiata uderzył rozpadziony Jelcz. Na miejscu zginęli dwaj pasażerowie fiata i ich kierowca. Milicjanci ograniczyli się tylko do tego, by wpisać w protokole, że podróżujący fiatem nie mieli żadnych szans, a kierowca ciężarówki uciekł z miejsca wypadku. Nie wszczęto żadnego dochodzenia, by wyjaśnić okoliczności wypadku, nie podjęto również jakiegokolwiek próby odnalezienia ciężarówki, ani zidentyfikowania jej kierowcy. Nie przesłuchano żadnych świadków zderzenia, choć tragiczne zderzenie dobrze widziało kilku okolicznych mieszkańców. „O tym wypadku dowiedziałem się dzień wcześniej, wieczorem, jeszcze zanim się wydarzył” - opowiada Stefan Bratkowski - pisarz i dawny działacz opozycji. „Byłem tylko ciekaw jaką przyczynę wymyślą. Kiedy prasa podała, że był to wypadek samochodowy, nie miałem żadnych wątpliwości, że było to sfiingowane morderstwo”. O mającym wydarzyć się wypadku, Bratkowskiego poinformował jego przyjaciel - nieżyjący już warszawski prawnik Bogumił Studziński. Szef ochrony gen. Jaruzelskiego - płk Artur Gotówko mówił w 1991 r.: „Tam, w Białobrzegach, ofiarom nie dano żadnych szans. Wiem jak to się robi.” Prokuratorzy IPN, którzy podjęli ten wątek, szybko odkryli, że ciężarówka staranowała fiata dokładnie według metod uczonych na specjalnych kursach NKWD, a potem KGB i GRU. W wypadku w Białobrzegach zginęli dwaj oficerowie MSW - płk Stanisław Trafalski i major Wiesław Piątek. Wracali z południa Polski, gdzie przez kilka poprzednich tygodni badali wcześniejszą działalność i powiązania Grzegorza Piotrowskiego, Leszka Pękali i Waldemara Chmielewskiego. Ze wszystkich czynności sporządzali szczegółowe raporty i notatki, które wieźli w bagażniku fiata. Dokumentacji tej nigdy nie odnaleziono. Nie ma o nich również żadnej wzmianki w protokołach powypadkowych. Zachowały się natomiast niektóre ich notatki sporządzane podczas pracy w Krakowie i Tarnowie i pozostawione w tamtejszych aktach operacyjnych. Przez przypadek nie zostały zniszczone w latach 1989-1990, dzięki czemu potem przejął je IPN. Notatki te dotyczą działalności Grzegorza Piotrowskiego wymierzonej w Kościół i księży. Pozwalają poznać istotne szczegóły z życia głównego mordercy kapelana „Solidarności”.

### Wakacje z agentem

Kim naprawdę był Grzegorz Piotrowski? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się do pamiętnego lata 1982 r., kiedy kapitan SB wyjechał na wakacje do Bułgarii. Jak wynika z zachowanych w IPN notatek (sporządzonych przez Trafalskiego i Piątka na podstawie relacji świadków i SB-ków znających Piotrowskiego), na granicy rumuńsko - bułgarskiej spotkał się na krótko z oficerem KGB, który przedstawił się pseudonimem Stanisław i nawiązał z nim współpracę. W trakcie „procesu toruńskiego” opowiadał o tym Adam Pietruszka, lecz sąd nie uwierzył w jego zeznania. W IPN zachował się dokument „Wyjazdy i przyjazdy za lata 1971 - 1989 pracowników IV Departamentu”. Wynika z nich, że urzędnicy IV Departamentu MSW regularnie wyjeżdżali na spotkania z przedstawicielami V Zarządu Głównego KGB (zarząd ten odpowiedzialny był za zwalczanie dywersji i walkę ideologiczną). Spotkania te odbywały się w Moskwie i Czechosłowacji. Udział w nich brał m.in. Piotrowski. Potwierdzają to szczegółowe raporty z przebiegu tych spotkań. Co istotne - nie zachowały się żadne notatki Piotrowskiego z innych jego spotkań z KGB - nawet z feralnego spotkania w 1982 r. Jeśli ustalenia Trafalskiego i Piątka są prawdziwe - oznacza to, że

Piotrowski kontaktował się z KGB bez wiedzy swoich zwierzchników, co z kolei znaczy, że rosyjskie służby specjalne miały swojego tajnego agenta w najbliższym otoczeniu gen. Kiszczaka. W tej sytuacji Kiszczak, który zdecydował, że zabójcy księdza trafią na długie lata do więzienia, wyznaczając do realizacji zbrodni Piotrowskiego, eliminował w swoim otoczeniu wtyczkę obcego wywiadu.

### Haki na Kiszczaka

Jak wynika z archiwalnych dokumentów MSW zgromadzonych podczas śledztwa lubelskiego IPN, jeszcze w 1984 r. podjęte zostały 3 operacje „Teresa”, „Trawa” i „Robot”. Ich celem była inwigilacja skazanych i ich rodzin oraz uniemożliwienie im ujawnienia nawet rąbka prawdy o zbrodni. Osobą nadzorującą tą zakrojoną na szeroką skalę inwigilację był Stanisław Ciosek - wówczas minister ds. związków zawodowych, po transformacji ambasador RP w Moskwie, do listopada 2005 r. główny doradca ds. zagranicznych Aleksandra Kwaśniewskiego. W IPN zachowały się raporty Cioska dla najważniejszych przywódców PRL-u, w których minister szczegółowo informuje o zachowaniu skazanych w celach. Z ustaleń śledztwa IPN-u wynika, że Chmielewskiego, Pękale i Piotrowskiego odwiedzał w więzieniach zastępca Kiszczaka - gen. Zbigniew Pudysz. To właśnie on na przemian groził i obiecywał esbekom, że resort o nich nie zapomni, a za odegranie do końca trudnej roli w zbrodni, każdy z nich otrzyma nagrodę. Tak się też stało. Trzej esbecy zostali objęci wszystkimi amnestiami dla więźniów politycznych pod koniec lat 80. Dzięki temu każdy z nich odsiedział mniej niż jedną trzecią kary (Chmielewski 4 lata z 14, Pękala 4,5 roku z 15 lat). Dodatkowo wszyscy bardzo często wychodzili na przepustki. Natomiast okres pobytu w więzieniu, wszystkim czterem esbekom skazanym w Toruniu zaliczono do stażu pracy, dzięki czemu dziś mogą za ten okres pobierać resortowe emerytury. To zdumiewająca koincydencja, bowiem nigdy wcześniej, ani później nie zdarzyło się, aby komukolwiek pobyt w więzieniu zaliczono do stażu pracy. Decyzję o tym aprobował osobiście w 1990 r. gen. Czesław Kiszczak. Wszystkie te szokujące informacje odkryli prokuratorzy IPN. Spośród wszystkich skazanych, największa nagroda miała przypaść Grzegorzowi Piotrowskiemu. Zachowanie Piotrowskiego wskazuje, że początkowo także on wierzył w resortowe obietnice. Złudzenia stracił dopiero w 1989 r. po kolejnej rozmowie z Pudyszem, kiedy zorientował się, że jego wiedza staje się niebezpieczna dla niego samego. Podczas kolejnej przepustki napisał gruby na kilkadziesiąt stron raport z działań SB przeciwko księdzu Popiełuszce. Za pośrednictwem żony - Janiny Pietrzak - kilka kopii tego raportu zdeponował u najbliższych znajomych. „Najprawdopodobniej wyjaśnienie kpt. G. Piotrowskiego zawierało rzeczowistą wersję zdarzeń związanych z osobą księdza Jerzego” - czytamy w notatce IPN z lutego 2004 r. Jak ustalili śledczy IPN-u, za pośrednictwem Pudysza, Piotrowski miał w 1989 r. przekazać Kiszczakowi wiadomość, że jeśli zginie - raport ujrzy światło dzienne. Jedną z kopii tego raportu dotarła również do mieszkania Pietruszków. To znikło - powiadziła Róża Pietruszka do syna. Dialog ten zarejestrowały urządzenia podsłuchowe założone w ich mieszkaniu w ramach operacji „Teresa”. Taśmy z nagraniami przejęli prokuratorzy IPN.

**(Ciąg dalszy w następnym numerze rozpocznie tytuł Zadusić śledztwo)**